Cena niniejszego numeru Zł. 1.

ŚWIAT

Rok XIX № 41 z dnia 11 października 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Z TYGODNIA.

Otwarcie Teatru Narodowego odbyło się w atmosferze uroczystej i kwaśnej. Udział literatury i prasy został przez władze miejskie zlekceważony. Sprawiedliwość każe przyznać, iż pan prezydent Jabłoński i wiceprezydent Jankowski popełnili błąd i z najlepszą wolą usiłowali go naprawić. Uczciwe to zamierzenie nie mogło przecież odnieść już pełniejszych skutków. Samo zasadnicze postawienie kwestji, że otwarcie Teatru Narodowego ma być przedewszystkiem uroczystością ratuszową, — było fałszywem. Całe nieporozumienie było jaskrawą ilustracją tego stosunku, jaki w odrodzonej Rzeczypospolitej ustala się, niestety, między wszystkiemi władzami, — rządowemi czy miejskiemi, a piśmiennictwem i sztuką. Z jednej strony — biurokracja, jeszcze nie mogąca się wykazać poważniejszemi zasługami, a już nadymająca się przesadnie, z drugiej — przedstawiciele literatury i sztuki, którzy nie potrafiwszy zdobyć się na solidarność działań, zepchnięci zostali, niczem ubodzy krewni, na szary koniec stołu. Cóż dziwnego, że dla mędrców protokułu wybitny literat lub artysta pozostaje zawsze głodomorem, który ustąpić musi miejsca każdemu choćby z pola walk zgoła nieznanemu generałowi, każdemu dygnitarzowi ministerjalnemu lub komunalnemu! Na inauguracyjnem przedstawieniu można było zauważyć dość zabawny szczegół: olbrzymia większość mundurów i fraków tak była obwieszona orderami, jak piersi wodzireja po zwycięskim kotyljonie. Jedynie kilka dziesiątków literatów i artystów, ludzi o znanych w całej Polsce nazwiskach, pozbawionych było tych odznak. Zaiste, gdyby dzisiaj zestawić, kto w Polsce posiada ordery, a kto ich nie posiada, zachwiałaby się wiara w samo znaczenie tych dekoracji.

— — — — — — — —

Pułkownik Jan Renaud przez parę lat bawił w Polsce, jako oficer francuskiej misji wojskowej. Chętnie obcował w polskiem towarzystwie, był częstym gościem w jednym z poważniejszych klubów, a gdy opuszczał Warszawę, w tymże klubie wyprawiono mu uroczysty bankiet, na którym nie szczędzono mów bardzo serdecznych.

Teraz p. Renaud, jako owoc swych wrażeń i wspomnień z Polski, wydał książkę p. t. „Wilki w stepie" (Les Loops dans la steppe). Książka ta jest łańcuchem dość luźnie związanych gawędziarskich feljetonów. Zamierzeniem autora było prawdopodobnie dać Francuzom obraz dzisiejszej Polski, odzwierciedlić ideowość, kulturę i obyczaje społeczeństwa polskiego. P. Renaud sobie powiedział:

— Francja powinna wiedzieć, jakim jest istotnie jej sprzymierzeniec na Wschodzie, jaka jest jego wartość moralna!

I stała się dziwna i zarazem smutna rzecz. P. Renaud, o którego osobistej, gorącej przyjaźni dla Polski na chwilę nie wątpię, napisał książkę, która robi wrażenie przykrego pamfletu. Czytelnik polski przerzucając te gawędy, musi powtórzyć:

— Panie, Boże, strzeż mię od przyjaciół...

P. Renaud niechybnie chciał jak najlepiej, zawiódł go tylko brak talentu obserwacyjnego i brak

talentu pisarskiego. Nie umiał sam spojrzeć w głąb duszy polskiej. nie potrafił zrozumieć psychiki narodu polskiego. Racjonalizm francuski, wyhodowany na Montaigne'u i encyklopedystach XVIII wieku i uczciwość polska, romantyzmem patrjotycznem Mickiewiczów, Słowackich i Krasińskich przepojona, to dwa bieguny...

Nie mogąc zaś zdobyć się na własne spostrzeżenia, p. Renaud zadowolił się czerpaniem informacyj od swoich przyjaciół Polaków. I to jest właśnie sprawa najboleśniejsza.

— — — — — — — — — — —

P. Renaud napisał tylko słabą i fałszywą książkę. Polacy, którzy mu udzielali wiadomości, godni są najsurowszej nagany. Zacietrzewienie partyjne spotęgowało ich tępą bezmyślność. Powtarzali cudzoziemcowi wszystkie najgłupsze plotki i oszczerstwa o swoich przeciwnikach politycznych, a on sumiennie wszystko notował.

Nie zdawali sobie sprawy, ci mętni informatorzy, iż w ten sposób plotkują o Polsce, oczerniają Polskę. Że co innego kłócić się w domu, między sobą, — a co innego te marne kłótnie wytaczać nazewnątrz, przed gośćmi z zagranicy.

...A głupi! A głupi! A głupi wy! Na kim się mleło, na was skrupi!...

wołał stary Maciek Chrzciciel.

— — — — — — — — — — —

Wiecie, kto w Polsce najsilniej zainteresował p. pułk. Renaud?

— Guzik!

Nie ten, od pentelki, ale ów od seansów spirytystycznych.

O Boże!...

— — — — — — — — — — — —

Warszawa święci tydzień lotniczy. Skutkiem przyczyn technicznych, od redakcji niezależnych. nie mogliśmy tej ważnej sprawie poświęcić należnego miejsca w tym zeszycie. W najbliższym czasie postaramy się to uczynić.

Sądzimy przecie, iż ogół Polski zdaje sobie dostatecznie sprawę ze znaczenia i wagi lotnictwa. Aeroplan — to jedna z najważniejszych broni w wojnie współczesnej. Aeroplan — to rękojmia bezpieczeństwa i zwycięstwa. Pomyślcie tylko: — gdybyśmy mieli na granicy wschodniej odpowiednią ilość aeroplanów, patrolujących nieustannie, wszelkie „bandy dywersyjne" rychło oduczyłyby się gościnnych na polskiej ziemi występów. Rząd nie jest w stanie podołać wszystkim potrzebom. Społeczeństwo musi przyjść z pomocą rządowi. A dając tę pomoc, sobie czyni dobrze, bo własne bezpieczeństwo zwiększa. Cóż wart jest dobytek, jeśli go od rabusia ustrzec nie można!

Nie szczędźcie ofiar na lotnictwo! To kapitał, dobrze i rozumnie ulokowany. *Skrz.*

Pierwszy prezydent Sądu Najwyższego w Warszawie



p. Władysław Seyda
zamianowany pierwszym prezydentem Sądu Najwyższego w Warszawie.

Pomnik ku czci ś. p. Stanisława Bechi we Włocławku.



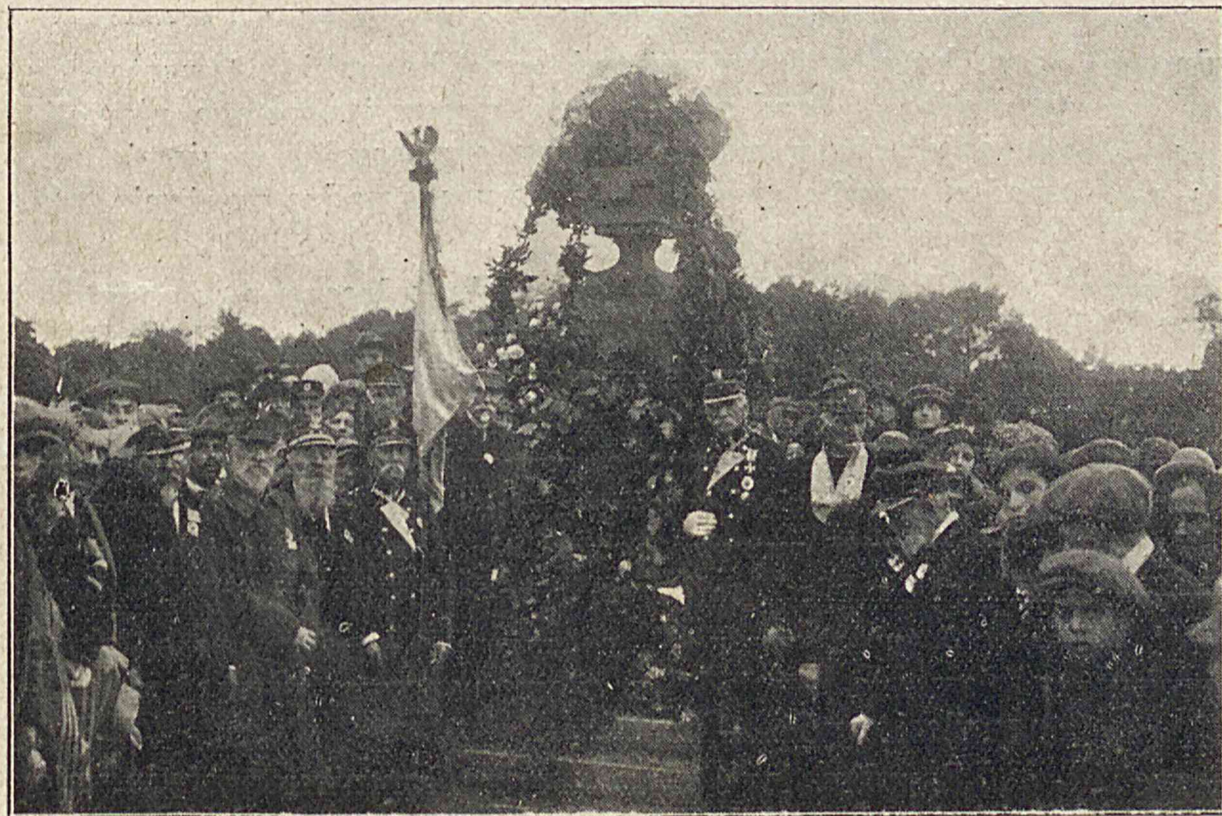
Odsłonięcie pomnika ś. p. St. Bechiego.



Przemowa pułkownika wojsk włoskich p. Ivaldi.



Prezes komitetu budowy pomnika Dr Piasecki przemawia pod pomnikiem.



U stóp zarzuconego kwiatami pomnika polscy weterani z 63 roku.

Dnia 28 b. m. odsłonięto we Włocławku pomnik ku czci śp. Stanisława Bechi, pułkownika wojsk powstańczych 1863 r., straconego przez rosjan. Przyjaciel Franciszka Nulla podążył na pole Polski zaświadczyć życiem swoim, że „ludzie wolni są braćmi". Toż samo hasło wiodło Polaków pod sztandary Garibaldi'ego.

Wolna Polska pamięć tych włoskich przyjaciół naszej niedoli przechowuje w świętej pamięci. Niedawno odsłonięto pomnik Franciszka Nulla w pobliżu pola bitwy pod Krzykawką. Teraz przyszła kolej na spłacenie długu wdzięczności pamięci pułkownika Bechi.

Aktu poświęcenia dokonał J. E. Ks. Biskup Zdzitowiecki w obecności biskupa sufragana Owczarka i kleru. Okolicznościowe przemówienia wygłosili pp. wojewoda Sołtan, gen. Skierski i weteran 1863 r. p. Kwiatkowski. Przemawiał też przedstawiciel armji włoskiej, attaché wojskowy poselstwa w Warszawie pułk. Ivaldi.

Następnie odbyła się defilada wojsk.

Pomnik ten powstał według projektu p. Sokołowskiego. Zużytkowano również znaną płasko-rzeźbę florencką Teofila Lenartowicza, wyobrażającą stracenie pułkownika Bechiego. Napisy włoskie i polskie umieszczono ku wiecznej pamiątce tej wzruszającej uroczystości. Skupiła ona we Włocławku rzesze obywatelstwa z okolicy.

Z NAD BOSFORU.

II.

Po smutnej pustce martwego stepu gwarny, kraj życia. Jak okiem sięgnąć, wody, moczary, ciemne bajorzyska kipiące zgiełkiem skrzydlatym błotnego ptactwa.

Dalej roztocz gładka i lśniąca lazurem, już pociąg huczy przez Dunaj, nagle w ciemnię tunelu zapada, już wybiegł w świetliste przestrzenie — Costanza. Jakby świat inny pełen barwy i blasku.

Tu jednak chwila zamętu i niespodzianka, bo „Orbis“ warszawski, urządzający wycieczkę właśnie urządził jej uczestników. Zabrawszy poprzednio paszporty zdał ich jedynie na Boską opiekę. I oto po wszystkich owacjach, przemowach ponura milcząca gromada na walizkach, tobołkach trwa długie godziny, przeżywa zmiennych losów wyroki, niby repatrjanci bez domu.

— I to, proszę państwa, spotyka ludzi zamożnych, którzy jadą dla przyjemności... — aż płonie paniusia. — Cóż w takim razie czeka pospólstwo?

— Wszystkie wygody... -- wzdycha jakiś partyjny mizantrop.

Ale ani śladu „Orbisa“, tylko urwis miejscowy przemyka, drwi sobie z troski zgnębionych burżujów, co jadą z orkiestrą.

Zbliżył się wreszcie pan konsul rumuński i spojrzał z wysoka:

— Emigracja żydowska?

— Nie. Polska wycieczka z Warszawy.

— Nic o tem nie wiem... — i odszedł z właściwą konsulom godnością.. Ani wiedział jak panią Reginę obraził.

Jakoś jednak, około północy, przy zastosowaniu jedynie wskazanych wysiłków s e l p h e l f u odbiła od brzegów, — „Romania“, poniosła za sobą, w mgły szare, skoczne tony polskiego mazurka.

Za nią „Princess Maria“, z ciężkiem westchnieniem swych płuc maszynowych i wreszcie rozkołysał się w fali „Imperator Trajan“, po uczcie.

Hymn rumuński dostojnie go żegnał i znowu biegł za nim, wesolutki mazurek...

Ileż bólów już przetrwał, a tak niespożyty.

. . . .

Wschód cudny nad Czarnem morzem. Blaski i lazur, co, zgodnie z teorją, poucza, że tak na ziemi i morzu, jak w świecie ducha, wszystko jest względne, a zwłaszcza poczucie koloru.

Nawet jej słodkie usta, we mgle morskiej są słone, a jej oczy, które jeszcze wczoraj mówiły: — Tyś jeden, dziś widzą promiennie drugiego.

Jutro spojrzą z zachwytem: — Nareszcie... ten który wyśniony.

Nużąca to zmienność, ale jakże urocza w żywiole. Ta przestrzeń bez kresu, w blaskach zorzy porannej, gdzie każda chwila ściele barwy wciąż nowe: to opal, to lazur, usiany złotemi iskrami, to nagle głębokim, tajemnym szafirem osłonią się wody, skąd w pianie różowej delfiny, a górą, w jarzącej białości, skosy skrzydeł łyskają.

A i l u n c h na parowcu zgoła nie mąci uroku, zwłaszcza, że dobrze podany.

— Z komfortem... — mówi jedna z dam naszych, podkreślając wytworność, coś się jednak tak zdaje, że pisze — z kąfortem.

Ktoś dorzuca westchnienie:

— To nie nasza kulturka.

— Kudy nam do tego!... bo niebrak tu wielu, a całkiem stanowczych objawów, że towarzystwo jest jednak istotnie — mieszane.

A boli to, oczywiście, najwięcej tych, co się wmieszali.

Wszyscy jednak na to się godzą, że Bosfor jest piękny.

Właśnie przed oczami — rzadki cud sztuki, w zespoleniu z najpiękniejszym uśmiechem przyrody.

Dwie godziny tych czarów, gdzie w łuku szeroko rozpiętym, tarasami zbiegają ku falom jarzące pałace, minarety strzeliste wśród ciemnych cyprysów, gajów figowych, omywanych falą, a w niej, jakby migocą wszystkie drogie kamienie, wszystkie świata barwy, czerpiące moc swoich wiekuistych uroków z prapotęgi słońca.

Sen w zachwyceniu, wszystkie ułudy: szczęścia, dobra, miłości, pod niebem wschodu.

Port — przebudzenie.

— Duszno i brudy, zgraja czarnych nędzarzy, wstręt ludzi bogatych ...auto i hotel.

Ale tylko bezduszny uciec zdoła od myśli, że za sobą zostawił złe i drapieżne, rozpaczliwe oczy.

. . . .

A w Carogrodzie, bywa chwilami, jak — w Milanówku.

— Dzień dobry pani!!!

— Dzieńdobry panu! Pan także tutaj?

— O już oddawna, cała gromada.

— A my od wczoraj... Jakże gorąco.

Znowu to samo, z małą odmianą:

— Gdzie państwo stoją?

— W P e r a P a l a c e.

— My także w P e r a.

— No to się jeszcze...

— Zobaczymy jeszcze...

A czasem w duchu, jakby zgrzytanie: że też spokoju nigdzie na świecie.

. . . .

Stolica kontrastów: bogactwo, jak z bajki i nędza, jak nigdzie na świecie. Wschodni przepych sułtańskich pałaców: marmur, malachit i złoto, wyśnione przezrocza, kute w kamieniu misterne koronki, kunsztowna mozaika — cud sztuki, znój pracy i przemoc niewoli. A dalej chaty-rudery porosłe grzybami i w ziemię zapadłe, wogóle raczej gnębiące w rozwadze wrażenia, niż polot myśli radosnej.

Choć kipi tu życie, ale jakby udręczone w codziennej walce, życie głodne, rozpaczne u stóp Dolma Bagcza, czy Jildis Kiosku, w ciasnych, jak kanały uliczkach, zaułkach. Kędy kłębi się ciemna fala czerwienią, żółtemi blaskami znaczona, wrzawliwa, wyjąca tysiącem odgłosów, gdzie i zgiełk ludzki i ośle poryki i dzwonki, psi skowyt, muzyka, swąd tłuszczów baranich, woń rybna i praży bezlitosne słoneczko południa.

A tuż stary turek, patryjarcha brodaty, przed sklepikiem się rozsiadł, z niewzruszonym spokojem pali nargile i myśli — myśli...

Zrzadka ktoś do ubogiego kramiku zagląda, ale jeśli się zdarzy, ileż mu wtedy ten stary, w którym zaklęta dostojność, okazuje grzeczności.

O, pani poza lady warszawskiej, tlenowłosa księżniczko, ty także myślisz i także jesteś dostojna. Ale w tym barbarzyńskim kraju nie mogłabyś być jednak kasjerką.

Również i nasz szofer nie miałby tutaj uznania, gdzie jeżdżą z szybkością 60-ciu kilometrów, a bez uszkodzenia bliźniego.

Ale tutaj, nawet, szofer zawsze jest trzeźwy.

Co kraj, to obyczaj.

. . . .

Publiczność nad Bosforem rozmaita i kolorowa, lecz oberwaniec turecki wybitnie przeważa. Jest w nim nawet fantazja, ale sądząc z powierzchowności wiedzie on tutaj psie życie. Symbol to, jak nigdzie na miejscu, gdzie psów całe stada, a kotów, niewątpliwie więcej, niż szczurów. Wszystko to w jednej kulturze: wychudłe, oblazłe, zgłodniałe, jak człowiek na łasce zmiennego przemysłu: dziś uczta, a jutro niedola, zaś jedno i drugie to Kiszmet.

Ale ciężki tu nieraz widok tych ludzkich przeznaczeń, gdy zasądzą dolę już nieodmienną, jak grób.

Oto kręta uliczka, cała w blaskach słonecznych. Chatki na niej ubogie, niezdarne, pół okienka, pół drzwi, jak bywają nad morzem, gdzie mieszkają rybacy. Smutek ubóstwa i urok pracy, choć pozór taki, ale nie to.

Pół nagie cielska tłuste, potworne, zwisłe z okienek, długim rzędem w ulicy. Ciężki łój piersi, senne oczy podłużne, w uszach złote kolca, a wyraz twarzy — nuda czekania.

I zrzadka śmiech przenikliwy, zły, gdy podpity marynarz już minął obórkę i szuka dalej zmęczonemi oczami.

Gdzieś odmykają się półdrzwi i zasuwa w barwny deseń zasłona. I znowu cisza, zrzadka jakieś półsenne pytanie, biały zwał mięsa leniwie się dźwignie i ciśnie ponure przekleństwo w blask słońca.

Aż pani Kicia wzdrygnęła się nagle, z przerażenia i wstrętu.

— Okropne...

Ale myliłby się, ktoby tak myślał, że pani Kicia nad dolą boleje. Wprost obrażoną się czuła, że przed jej oczy wyszła nagle prawda, tak nieubrana, i nędza raniąca pieszczoną kulturę.

— Chodźmy!... W świat inny.

Zatem powrót w świat inny, w świat strojów i — złudzeń...

Zygm. Bartkiewicz.

Z paryskich nowości literackich.

Z pomiędzy nowości literackich ostatniego sezonu uwagę zwracają trzy książki: „Na przyszły rok w Jeruzalem“ braci Tharaud, książka A. Bellesarta o Balzaku i „Labirynt“ p. d'Estaunie.

Bracia Tharaud zajmują się oddawna kwestją żydowską. Starają się pozostać, o ile możności, bezstronnymi obserwatorami tej sprawy i jej ewolucji. Niezmordowani podróżnicy, studjowali najpierw z tem samem zamiłowaniem kwestję arabską i murzyńską w kolonjach francuskich. Później pociągnęło ich zagadnienie żydowskie oraz sjonizm i zapragnęli przypatrzeć jej się zbliska. W tym celu obserwowali życie ghetta w Polsce (w Galicji, blisko granicy węgierskiej) — na Węgrzech w chwili najtragiczniejszej, t. j. „gdy Izrael był królem“ za rządów Beli Kuhna. Obecnie bracia Tharaud zapragnęli dać obraz sjonistów w Palestynie, wróżąc zeń zarazem o przyszłości sjonistów. Przedewszystkiem uderzyło ich istnienie dwu obozów żydowskich wprost wrogich: obóz Żydów ortodoksyjnych, skupionych w sobie, zagłębionych w księgach Talmudu, medytacyjnych, cichych i brudnych; i drugi — obóz młodych sjonistów, mniej surowo zachowujących przepisy, — gwarny, kipiący życiem i rwący się do czynu. Tam łzy i rozmyślania, tu praca i nieraz muzyka gramofonowa lub kinematograf. Rzecz oczywista, że między temi dwoma obozami zderzenia się i nieporozumienia są nieuniknione. „Na przyszły rok w Jeruzalem“ jest ich ogólnem marzeniem, ich wspólnem najdroższem życzeniem, ale każdy z nich pojmuje inaczej: Starzy, zdaniem p. p. Tharaud, przywykli do stanu rzeczy, panującego od wieków, i odkładają spełnienie swych snów do przyszłości tak dalekiej, że wyobrażają ją sobie niemal jak cud, mający pozory możliwości. Młodsi, przeciwnie, chcą pokonać los, dojść do posiadania swej ojczyzny własnemi siłami. Nie chcą czekać i wierzyć, pragną czynić i widzieć rezultaty swych czynów. Pomiędzy tą gorączką czynu a orjentalną nonszalancją, ludzie wybitniejsi i silniejsi mają niełatwe istnienie. Na dowód zacytować można ciekawe życie niedawno zmarłego słynnego hebraisty i działacza Ben Jehudy, (prawdziwe nazwisko Eliezer Lazarowicz), którego starzy Żydzi jerozolimscy wyklęli w synagodze publicznie, gdy młodzi zrobili z niego nowego proroka. Ten Eliezer Lazarowicz, vel Ben Jehuda, to coś w rodzaju Meira Ezofowicza Elizy Orzeszkowej i tak samo jak on wyszedł z zapadłej mieściny litewskiej, tak samo został odtrącony, tak samo miał Gołde, wierną aż do śmierci Debore. Szczegół ciekawy i znamienny: jedynym człowiekiem, który wyciągnie dłoń do nieszczęśliwego wygnańca zbłąkanego w olbrzymim Paryżu i nie da mu zginąć marnie, ani zamrzeć z głodu, będzie Polak-idealista o nieznanem nazwisku.

Bracia Tharaud zdają się mieć niewiele nadziei w powodzenie teorji sjonizmu, choć odnoszą się do niej życzliwie, z odcieniem pobłażliwości. Książka napisana jest barwnie i żywo, czuć w niej zainteresowanie się badaną kwestją i znajomość kolorytu lokalnego. Bardzo zajmujący jest epizod szpiegostwa Żydów na korzyść Anglji w Palestynie, a także historja „ojca sjonizmu“ zatytułowana „Prorok bulwarowy“. Nawiasem mówiąc gazety francuskie oznajmiły w końcu sierpnia przejście na katolicyzm jedynego syna Herzla.

Braci Tharaud zajmują dzieje jednego z najbardziej skomplikowanych narodów kuli ziemskiej, pana A. Bellesart zajmuje gigantyczna i kameleonowo-różna twórczość Balzac'a, której poświęcił dzieło dość imponujących rozmiarów. Życie i twórczość Balzac'a, ciasno z sobą związane. P. Bellesart daje nam wyborny obraz życia Balzac'a w domu rodzinnym, przyczem w kilku rysach charakterystycznych maluje wyraziście ojca „vieux beau“ i cudaka; matkę inteligentną, obda-

rzoną dużą wyobraźnią i pewnym talentem pisarskim, ale histeryczkę; babkę plotkarkę i despotkę, oraz ładne wdzięczne postacie dwóch sióstr słynnego autora. Balzac wyrywa się wcześnie z tego cudacznego środowiska. Następnie opis pobytu Balzac'a w Paryżu i borykania się z biedą, później ukazuje się wykwintna sylwetka pani Berny, owej chrześniaczki królowej Marji-Antoniny, do której będą podobne najpiękniejsze i najszlachetniejsze heroiny Balzac'a. A zaledwie pani Berny zniknie z widowni, umierając w pięknie, jakby powiedział Ibsen, pojawi się pani Hańska, zrazu sentymentalna a la 1830, potem bardzo spokojna i trzeźwa, ale wcale nie taka zimna i bez serca, jak ją malowali dawniejsi krytycy francuscy. P. Bellesart zapragnął, opierając się zresztą na dokumentach, zrehabilizować panią Hańską-Balzac i dokazał swego, malując postać raczej sympatyczną, choć nie pominął stron ujemnych, czyniąc sąd tem bardziej wiarogodnym.

Bardzo dobra krytyka dzieł Balzac'a, rozważanych w porządku chronologicznym, czyni z książki p. Bellesart'a ciekawy dokument dla każdego miłośnika literatury francuskiej.

Zupełnie odrębne i wprost oryginalne wśród swych współczesnych zajmuje miejsce p. Edward Estaunie, niedawno wybrany do Akademji Francuskiej. Aby poznać „rodzaj" tego autora, wystarczy przeczytać jedną z jego książek. Nie znaczy to, aby p. Estaunie należał do autorów, którzy lubią się powtarzać. Bynajmniej. Każda jego książka jest inna, ale w każdej tłem i podstawą akcji będzie dusza ludzka, a raczej te jej najgłębsze, najskrytsze kąciki, gdzie nawet myśl nasza dociera nawpół świadomie. Zło, że tak powiem, fizyczne i wewnętrzne niewiele obchodzi p. Estaunie. Głównem jego zadaniem jest zawsze sądowanie tych nieskończonych głębin duszy ludzkiej, gdzie się rodzą myśli i czyny. Jestto autor przypominający obrazy niektórych mistrzów pędzla o srebrno-szarym kolorycie. Napozór małobarwnym. Przy wpatrzeniu się głębszem dostrzega się przecież w tej srebrno-szarej fali tony najróżnorodniejsze, od blado-różowych do liljowych i jasno-błękitnych.

W ostatniej swej powieści „Labirynt", p. Estaunie stawia czytelnika przed następującym problematem: Bohater powieści, Jan, został sierotą w dzieciństwie. Bankructwo, wywołane przez wycofanie kapitałów skąpej ciotki, stało się przyczyną śmierci ojca. Matka wyszła po raz drugi zamąż i umarła wcześnie, — zarówno jak jej drugi mąż, — pozostawiając Janowi małego brata przyrodniego. Jan zrezygnował ze swego osobistego szczęścia. Ciężko pracując, wychował i wykształcił brata, któremu zastępował rodziców, przyczem związany obietnicą, daną ojcu na łożu śmierci, usiłuje spłacić długi ojcowskie i oczyścić nazwisko. Ale przychodzi mu to niełatwo. Jan ma prawie lat 40, a nie zaznał ani szczęścia, ani spoczynku, ani spokoju. Brat jego pracuje w Ameryce, jako inżynier i obiecuje sobie pomóc Janowi w jego zadaniu. Tymczasem jednak Jan zostaje wezwany nagle do swych rodzinnych stron. Skąpa ciotka umarła, pozostawiając olbrzymi majątek. Ponieważ niema testamentu, więc naturalnym i jedynym spadkobiercą jest Jan. Zrazu waha się przyjąć znienawidzoną fortunę, lecz myśl o długach ojcowskich przemaga. Jan obejmuje majątek ciotki, podejmuje spłatę długów ojcowskich.

Ale ciotka miała przy sobie w ostatnich latach życia młodą panienkę ze szlacheckiej zubożałej rodziny. Pewnego dnia, przerzucając stare książki nabożne, Jan odkrywa skrawek papieru, na którym zmarła lakonicznie notuje, że zapisuje swój majątek owej młodej dziewczynie. Te kilka słów bez daty i na skrawku papieru nie posiadają żadnej wartości prawnej. Postanawia poznać Alicję. Zamiast sprytnej intrygantki, widzi młodą dziewczynę, tak anielsko dobrą i cierpliwie znoszącą swój ciężki los pomiędzy ojcem, zrujnowanym szlachcicem, karciarzem i pieczeniarzem, a siostrą — złośliwą, ograniczoną kaleką, że zapomina o testamencie i żeni się z Alicją, która oczarowała go swoją łagodnością i rozumem.

Pożycie jest zrazu bardzo szczęśliwe, bo i Alicja kocha swego męża. Czuje dlań gorącą wdzięczność za to, że ją wyrwał z nędzy i kłopotów oraz zapewnił dobrobyt jej ojcu i siostrze. Ale Jan nie zniszczył fatalnego skrawka papieru i pewnego dnia Alicja zkolei odkrywa go w starej książce. Odtąd szczęście i spokój znikają z ich domu. Jan wyrzuca sobie, że nie wyznał prawdy Alicji przed ślubem. Alicja cierpi głęboko, mniemając, iż Jan poślubił ją dla zatrzymania majątku. Naprożno przyjaciel ich, prawnik, próbuje dowodzić, że ów „testament" nie miał żadnej wagi wobec prawa; naprożno brat Jana, przybyły z Ameryki, usiłuje rozplątać ów węzeł gordyjski. Jan i Alicja usuną się do samotnego zamku i, badając labirynt własnych uczuć i własnych myśli, będą się starali odszukać dawną ufność i szczęście.

Jest w powieściach p. Estaunie coś przypominającego Ananke starożytnych. Tylko nie ręka bogów, ale ręka ludzi samych rozpętuje burzę nad ich głowami. Fatalizm ich jest nie pogański, lecz taki, jaki istnieć może po XX wiekach chrześcijaństwa. O wytworzenie podobnego nastroju, a właściwie o stworzenie takiego fatalizmu, daremnie starają się dotąd autorzy scenicznie i z wyjątkiem p. Lenormand, któremu również udało się tylko częściowo, nikt ze współczesnych autorów dramatycznych francuskich nie opanował tego zadania, jakiem jest nowoczesne Fatum, płynące z podświadomych głębin duszy samego człowieka. P. Estaunie jest bodaj jedynym dziś autorem, któremu się to udało i za rywala możnaby mu dać chyba tylko Jerzego Duhamel'a w „Spowiedzi o północy". Odmiennemi drogami doszli obaj do tego samego celu.

Paryż. *Dr. M. Kasterska.*

Poświęcenie Kaplicy Orląt na cmentarzu Obrońców Lwowa.



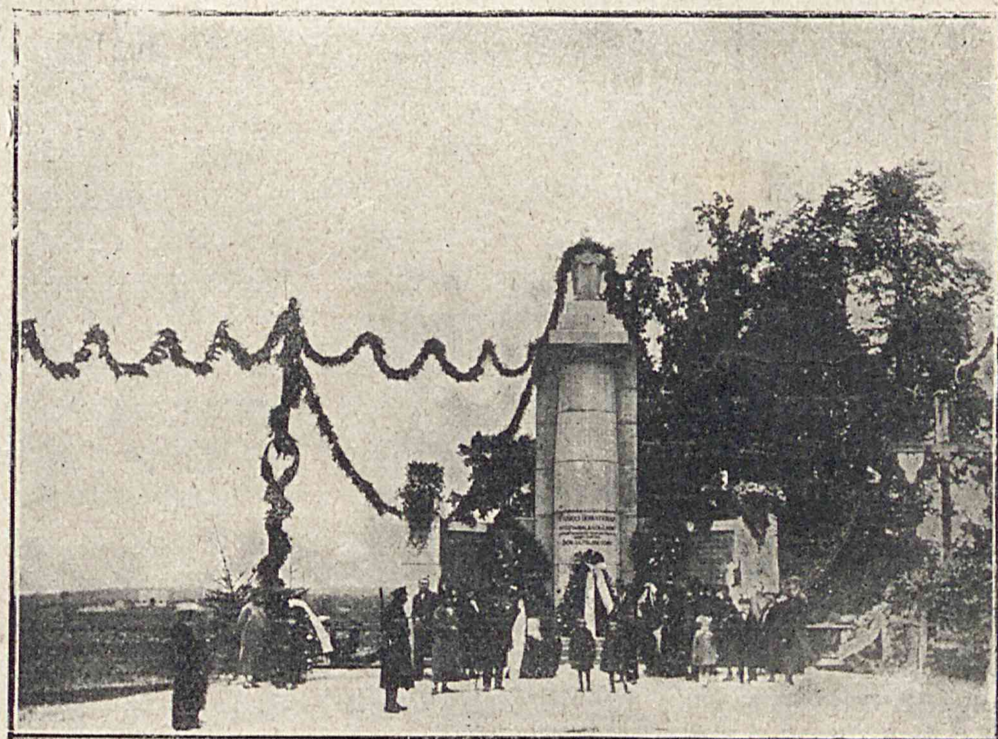
Akt poświęcenia kaplicy.



Przemowa ministra Sikorskiego.



Minister Sikorski na cmentarzu Obrońców Lwowa.



Odsłonięcie pomnika poległych na Persenkówce

fot. Biuro ilustracyjne M. Münza we Lwowie

Uroczystości 2 p. p. Legjonów w Pińczowie.





W Pińczowie odbyły się uroczystości 2 p. p. Legjonów z udziałem p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Otwarcie Teatru Narodowego w Warszawie.



Ciało dyplomatyczne i jeneralicja na uroczystości otwarcia Teatru Narodowego.

„Mazepa" w Teatrze Narodowym.

Nie pora dzisiaj spierać się o to, czy rozpoczynanie nowego okresu Teatru Narodowego wznowieniem „Mazepy" Słowackiego było pomysłem szczęśliwym. Teatr, rozporządzający najświetniejszem zastępem artystów, najbardziej nowoczesnem urządzeniem technicznem, mógł wystąpić z dziełem wielkiego repertuaru polskiego, które znalazłoby się niewątpliwie bliżej programowej linji działalności, naszkicowanej w uroczystem przemówieniu kierownika sceny.

Myśleliśmy wszyscy — wtajemniczeni i niewtajemniczeni, — że premjera w Teatrze Narodowym stanie się czynem artystycznym w całej pełni, poświęconym realizacji niewidzianych jeszcze scenicznych wizyj Norwida lub Wyspiańskiego. Kierownictwo poszło jednak ubitym szlakiem starej tradycji i od samego początku zmusiło krytykę i widzów do porównań i wspomnień. Wspomnienia nabrały żywych barw, porównania niezawsze wypadły korzystnie dla nowego wysiłku.

Pomijając nadmierną rozciągłość przedstawienia, wywołaną zapewne w dużym stopniu niedoświadczeniem premjerowem, główne zarzuty skierować należy przeciwko reżyserji. P. Kamiński, który w genjalnie zobaczonej i intuicyjnie odgadniętej postaci Jana Kazimierza stworzył arcydzieło plastyki i psychologji podstępnego, po arcyludzku królewskiego majestatu, — jako reżyser rozbił świetność wiersza i patetyczną koturnowość retoryki na długi szereg scen, w których mimika, gest, pantomina, nadużywanie pauz, wytwarzały w tej ponurej, ale życiem i.. śmiercią pulsującej tragedji, za dużo punktów martwych, przerw i zgoła realistycznych niedopowiedzeń.

Tkwi w takiem ujęciu ultraromantycznego na modłę Viktora Hugo zbudowanego dramatu, fatalny błąd, wywołany brakiem poczucia perspektywy teatralnej i szczególnego stylu wielkoromantycznej poezji. Dramat Słowackiego, to zawsze przedewszystkiem poezja Słowackiego, to zawsze jego świetny wiersz, boski obraz, porywający rytm i srebrem dźwięczące słowo. Tych wierszy, obrazów, muzyki i blasku słowa za mało było w całości widowiska. Było natomiast dużo — za dużo — drobiazgów reżyserskich, dobrych — za dobrych — pomysłów, dużo logiki i nadmiar subtelności w cieniowaniu poetyckiego djalogu. Wszystko — wartości świetne i kapitalne w dramacie realistycznym, ale błędy lub — w najlepszym razie — niepotrzebnostki w Teatrze Słowackiego.



P. Romanówna (Amelja) fot. J. Malarski

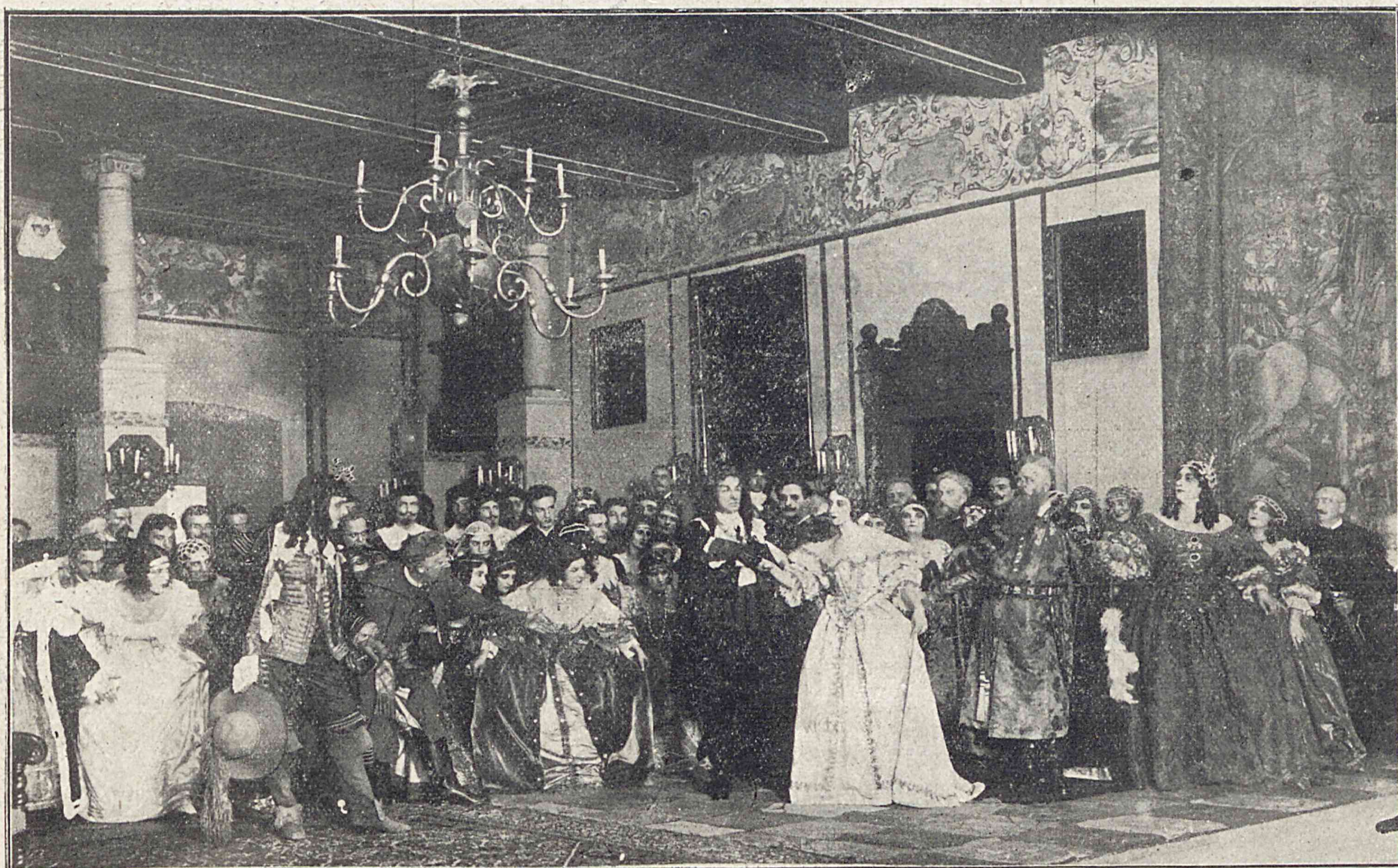
Na czoło znakomitego zespołu, obok p. Kamińskiego, wysunął się p. Węgrzyn w roli Zbigniewa. Znakomite warunki, wspaniały głos, trzymany na wodzy skupioną siłą wyrazu, szlachetny gest i postać, predestynują tego artystę na bohatera wielkoromantycznego dramatu. Mazepa p. Osterwy, przemiły, śliczny, zachwycający, był jednak o całą skalę odmienny, jeżeli nie niższy; paź kozacki, zamiast psocić, współczuć i poświęcać się, za dużo psychologizował. Osterwa miał momenty wysokiej piękności gry — zwłaszcza w całej scenie przed i po pojedynku ze Zbigniewem, ale w ostatnim akcie w niezrozumiały, nieprawdziwy nawet sposób, wspiął się na koturny mściciela, przeznaczenia i symbolu.

Kreacja mistrza Mieczysława Frenkla zasługuje na odrębną analizę. Z podziwem śledziliśmy olbrzymi wysiłek tego największego aktora komedji polskiej, który naginał swój roześmiany i pogodny humor do ponurej, trupami pachnącej postaci Wojewody. Powierzenie tej roli p. Frenklowi nie było nieporozumieniem, — artysta tej miary z każdej potrzeby wyjdzie obronną reką, — ale niepotrzebnym eksperymentem. Frenkiel nie przerażał, chociaż przykuwał, nie szła od niego groza i strach, których w dramacie tym nigdy za mało.

P. Romanówna, która grała najtrudniejszą, najbardziej niewdzięczną, a prześliczną rolę Amelji, jest napewno utalentowaną aktorką, chociaż mało jeszcze doświadczoną i niezawsze opanowaną.

P. Honorata Leszczyńska błyszczała na tle całego zespołu nieskażonym kryształem świetnej dykcji, niezawodnego prowadzenia djalogu i pańskiej, zaiste, wytworności. *Emil Breiter.*

„Mazepa“ w Teatrze Narodowym w Warszawie.



Scena zbiorowa z aktu I-go. Fot. J. Malarski.

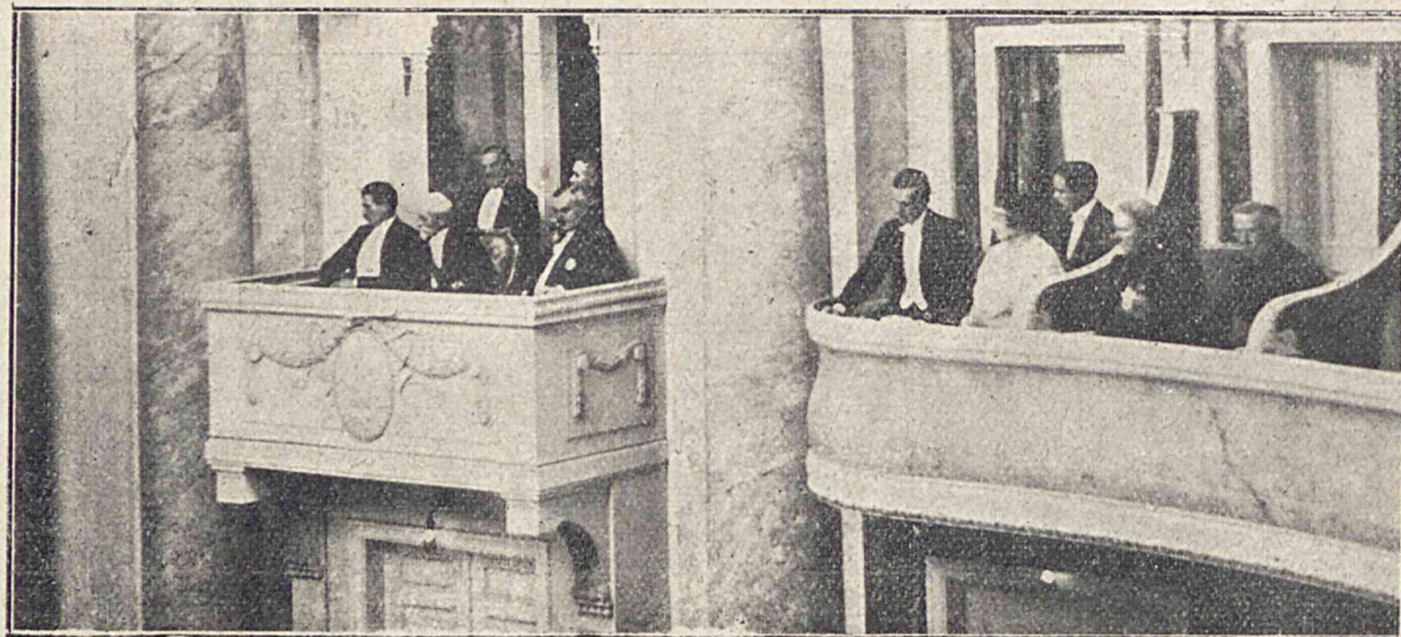


Fot. J. Malarski.
Mazepa (p. Osterwa).



Fot. J. Malarski.
Wojewoda (p. Frenkiel) i Zbigniew (p. Węgrzyn).

Z otwarcia Teatru Narodowego w Warszawie.



Loża Prezydenta Rzeczypospolitej podczas uroczystości otwarcia.



Imieniem Związku autorów dramatycznych przemawia redaktor Stefan Krzywoszewski.



Przemówienie dyrektora Teatru Narodowego p. Juljusza Osterwy.

Konkurs „Świata".

Sześć najważniejszych zalet dla kobiety — żony i matki. Trzy najprzykrzejsze wady kobiety — żony i matki.

Redakcja ogłasza konkurs na najtrafniejsze odpowiedzi.

Najtrafniejsze odpowiedzi będą te, które zyskają największą ilość głosów. Pragniemy przez plebiscyt ustalić, jakie zalety i wady niewieście w dobie obecnej opinja publiczna uważa za najistotniejsze.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy prenumeratorzy „Świata", roczni, półroczni, kwartalni i miesięczni oraz ci stali nabywcy „Świata", którzy się wykażą z posiadania nagłówków sześciu kolejnych ostatnich zeszytów „Świata".

Odpowiedzi, zaopatrzone w kwit abonamentowy, winny być przesyłane w zamkniętych kopertach z adnotacją: KONKURS „ŚWIATA".

Ostateczny termin nadsyłania odpowiedzi: **15 listopada**.

Skład jury, który zajmie się obliczeniem głosów będzie ogłoszony później.

NAGRODY:

I nagroda: Maszyna do pisania „Underwood" (ze składu „Gerlach" w Warszawie).

II nagroda: Maszyna do szycia firmy T. Kasprzycki.

III nagroda: Rower „Ormonde" z firmy K. Lipiński.

IV nagroda: Zegar ścienny z biciem wieżowem z firmy „Piotr Smalec".

V nagroda: Dywan 2×3 metr. z firmy Z. Kiltynowicz.

VI nagroda: Walizka podróżna z „Komispolu".

VII nagroda: Neseser z firmy Kuczmierowski.

Następne dwadzieścia najlepszych odpowiedzi nagrodzone będą kwartalną bezpłatną prenumeratą „Świata".

Nagrody w przedmiotach wystawione są w administracji „Świata" (Szpitalna 12).

Mamy nadzieję, że prenumeratorzy życzliwie przyjmą ten konkurs, który ma na celu zadzierzgnięcie bliższych stosunków między naszymi czytelnikami a Wydawnictwem.

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.



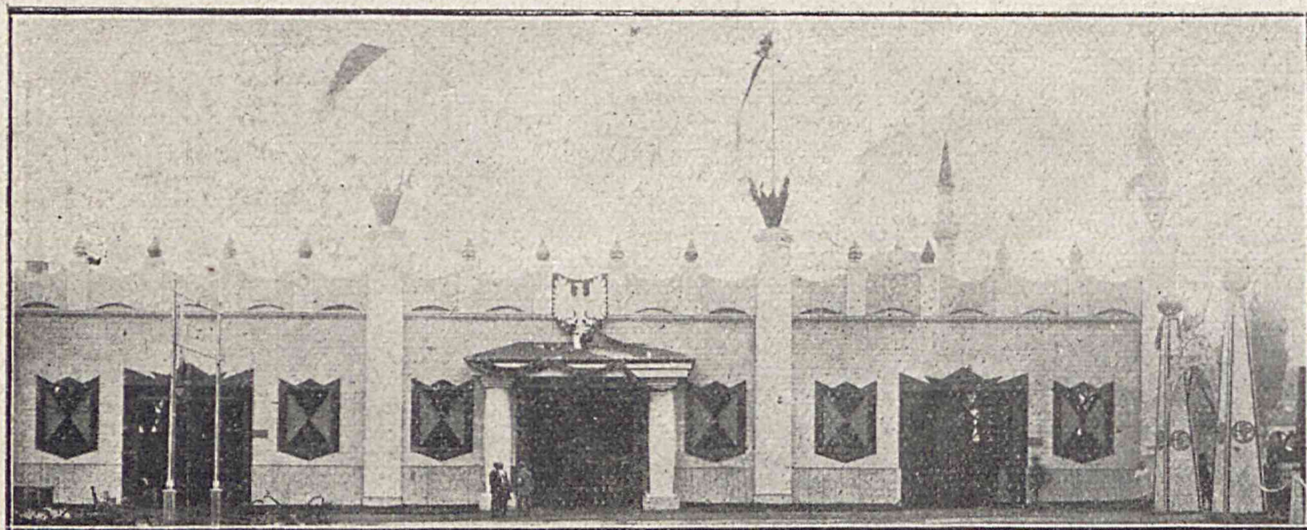
fot. St. Brzozowski

TEATR POLSKI: „Danton“. Od prawej ku lewej pp. Skudelski, Kosiński, Warnecki, Zelwerowicz, Skarzyński, Warnecki.



TEATR MAŁY: „Malowana żona“. Scena z aktu II-go. W roli głównej p. Pancewiczowa fot. St. Brzozowski

Z wystawy polsko-tureckiej w Konstantynopolu.



Polski pawilon włókienniczy.

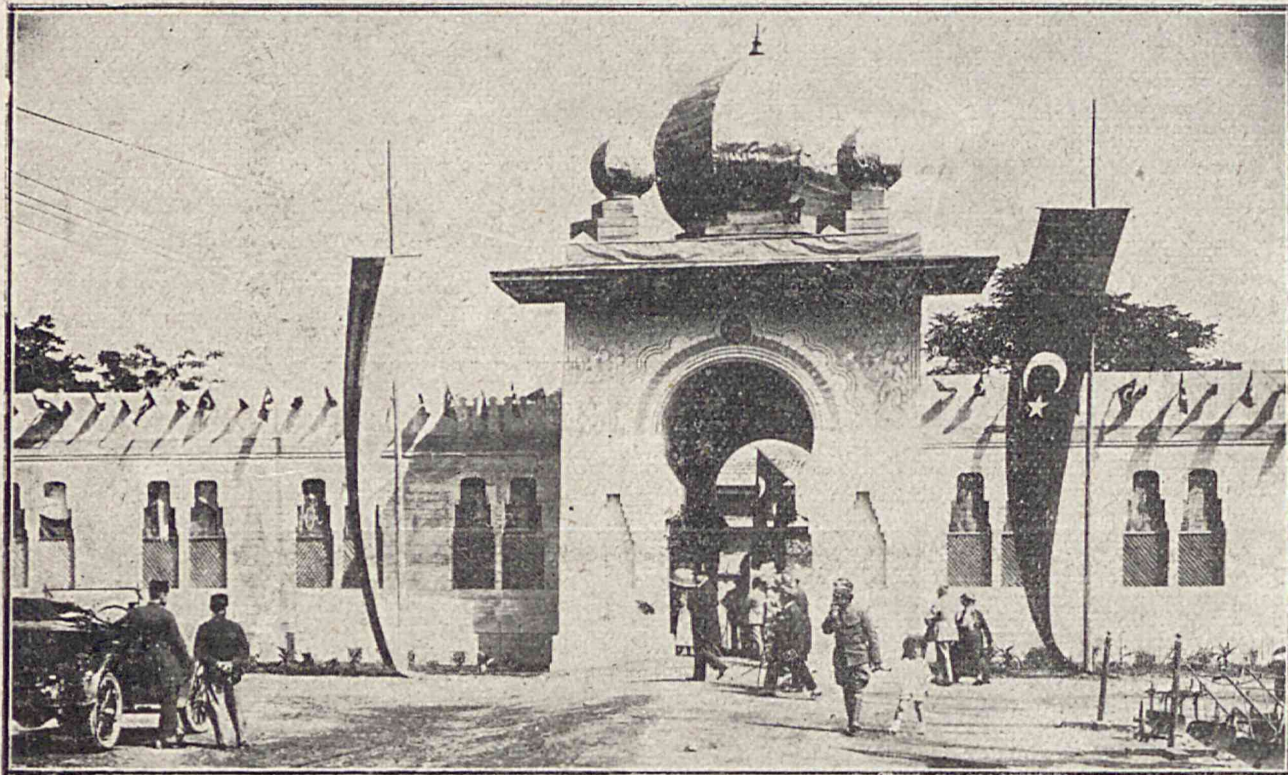
Wśród znacznego zainteresowania tureckiego społeczeństwa otwarto w Konstantynopolu bardzo uroczyście wystawę polsko-turecką na placu Top-hane.

Wystawa mieści się w czterech dużych pawilonach na obszernym placu, zamkniętym z obu stron pięknemi bramami pomysłu artysty malarza Karola Frycza. Mimo względnie skromnych rozmiarów, wystawa posiada niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie dla naszego przemysłu, o czem świadczy choćby wielka ilość umów handlowych, zawartych odrazu na terenie wystawowym. Należy mieć nadzieję, że stosunki handlowo-przemysłowe Polski z Turcją zostały zadzierżgnięte na stałe z pożytkiem dla obu narodów.

Nie mniejsze znaczenie, zwłaszcza pod względem kulturalno-politycznym, miały też urządzone z okazji wystawy wycieczki do Konstantynopola, dały one bowiem możność szerszemu ogółowi, i Polskiemu i Tureckiemu, wzajemnego poznania się i odnowienia tych związków, jakie między obu narodami istniały przed laty, a o których słusznie wspomniał w swem przemówieniu przewodniczący komitetu, p. Kiltynowicz. Wszak istotnie ze wszystkich państw Europy tylko Turcja odmówiła podpisu na dokumencie podziału Polski, w najtragiczniejszych chwilach walk o niepodległość z otwartemi ramionami przyjmowała polskich bohaterów i wygnańców.

Dzisiaj odnawia się ta przyjaźń.





Pawilon turecki.



Zoru Szamsedi,

150-letni starzec, prezes Związku tragarzy portowych w Konstatynopolu pracował dzielnie przy Wystawie Polskiej. Obok p. Mieczysław Kozłowski, który organizuje Stowarzyszenie polsko-tureckie w Konstantynopolu.



Przy bramie wejściowej na wystawę.

Z wystawy polsko-tureckiej w Konstantynopolu.



Przemówienie prezesa Komitetu p. Z. Kiltynowicza.



Wnętrze jednego z pawilonów wystawowych.

LISTY Z JESIENI.

PAŹDZIERNIK.

Nie wiem, jak się znaczy miesiąc październik w księgach astrologicznych, czy Mars zdobywa Wenerę, a Jupiter uchodzi przed Saturniną, czy jest to miesiąc przychylny dla brunetek o krótkich włosach, czy raczej dla utlenionych; czy należy w miesiącu tym nosić perły, brylanty, czy mniej kosztowne granaty; czy wskazane jest pić koniak i reńskie, czy też wodę Franciszka Józefa; czy należy unikać samochodów, broni palnej i odczytów, czy też w miesiącu tym można się nawet ożenić i zapłacić rachunek. Nie, nie wiem nic szczególnego o tym nieszczególnym miesiącu.

Dla wielu mieszkańców stołecznego miasta Warszawy miesiąc październik roku tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego jest miesiącem rozczarowań.

Przedewszystkiem bardzo mała garstka osób (powołanych i niepowoływanych) otrzymała zaproszenia na otwarcie teatru Narodu Magistrackiego. I nie jest rzeczą najstraszniejszą nie być na premierze — (zważywszy, jak straszną rzeczą czasem jest być na premierze), ale to uczucie, że się odbyło coś bez nas. W takich momentach ma się ochotę podpalić coś zgoła, lub wypić za zdrowie sceny rotacyjnej. Niech żyje i niech się obraca! (byli tacy co poruszali ziemię z posad i z posad ludzi, to przecież i magistrat poruszy scenę obrotową, choć jego nic nie poruszy)

Drugiem rozczarowaniem październikowem była „dolarówka". Kto wygrał czterdzieści tysięcy dolarów. Nikt! Nikt z krewnych, znajomych, życzliwych, przyjaciół, nikt z nieznajomych, nieprzyjaciół, nieżyczliwych. Nikomu nie wyszło czterdzieści tysięcy dolarów, a ile się namarzyło na ten temat. Żadne marzenia nie są i nie mogą być tak piękne, jak marzenia o pieniądzach. Marzenia o miłości są bardzo jednostajne i ograniczają się do kilku punktów: po pierwsze marzę by mi się oddała, ewentualnie została moją żoną; po drugie, marzę by została nie moją żoną; po trzecie przestaję o niej marzyć. Kobiety marzą o pierwszym pocałunku i ostatnim kochanku. Jednem słowem marzenia o miłości są jednostajne i łatwe do urzeczywistnienia.

Tylko marzenia o pieniądzach otwierają szerokie pola fantazji.

„Gdybym tak wygrał czterdzieści tysięcy dolarów" (i co by to komu szkodziło żebym wygrał) marzy warszawianin, dałbym — dałbym w pierwszej linji na Ligę Obrony Dobrego Powietrza i tej pani do puszki, która zbiera w „Ziemiańskiej" a potym kupiłbym sobie Austro Daimlera na raty i Minerwę. Poszedłbym na Mazepę do loży, albo do Herbsta na kolację. Przystąpiłbym do solidnego interesu zaopatrywania ojczyzny, albo bym odkupił „Starachowice". Postawiłbym kilku znajomym pomniki za życia, albo sobię willę w Skolimowie. A jej?! Niech jej ktoś inny kupuje. Zmienił bym kierunek politycznych wszystkich dzienników, albo kierunek tramwajów. Gdybym wygrał czterdzieści tysięcy dolarów (ale nie mniej) czułbym się tak zdolnym do poświęceń, naprawiłbym tyle, nawet dróg i mostów. Ale psiakr...

Tak jest, miesiąc październik nie zaznacza się mile w notatniku warszawianina: nie otwierało się teatru, nie wygrało na loterji — trudno o papierosy i pieniądze.

H. Jel.

Dom dla pracowników miejskich w Warszawie.

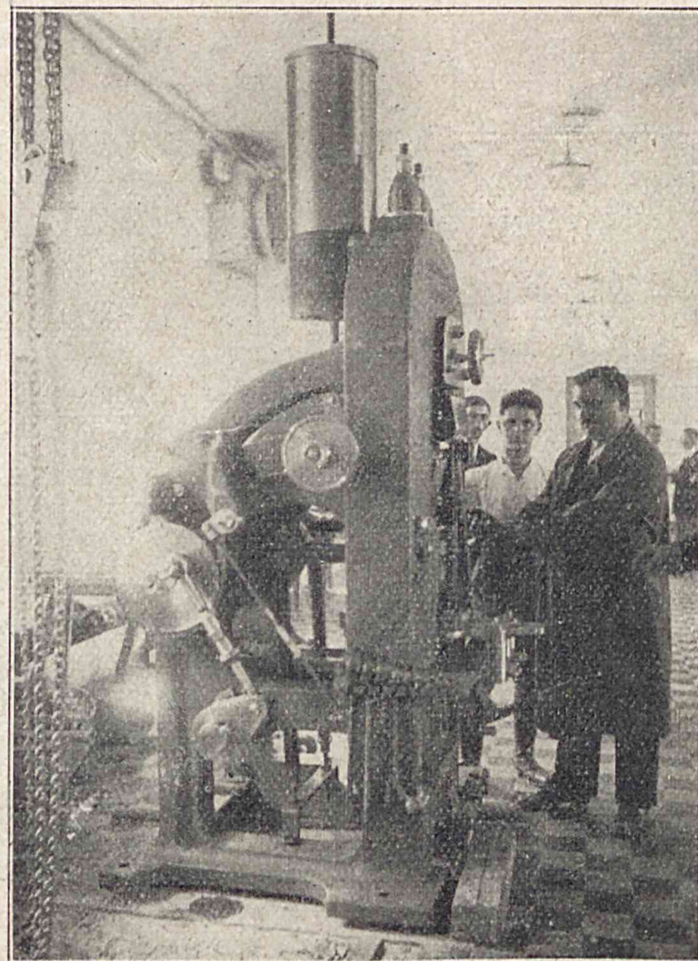


W obecności przedstawicieli Magistratu położono kamień węgielny pod dom pracowników miejskich.

Nasza mennica w Warszawie.



Pieniądze nadsyłane są w beczkach. Oto świeży transport z Anglji.



Maszyna do bicia monet złotych, sprowadzona z Anglji.

Nareszcie, po długiem, chwilami wprost beznadziejnem, wyczekiwaniu, zdobyliśmy pieniądz polski, oparty nie na zawodnych i lotnych fluktuacjach giełdowych, ale na zasobach złota i srebra.

Ogół polski z radością powitał drobniutki grosz polski. Być może, że jeszcze jego wartość nie przez wszystkich została dostatecznie oceniona, że ręka przyzwyczajona do lekceważącego traktowania nieszczęsnej marki papierowej, zbyt łatwo ten grosz wyrzuca z kieszeni. Ale z dniem każdym szacunek dla nowego pieniądza polskiego rośnie. Tembardziej, że zdobyć go niełatwo, że proces ten wymaga coraz mozolniejszych wysiłków.

Ale dlaczego ów nowy pieniądz polski wyrabiany jest nie w kraju, lecz zagranicą?

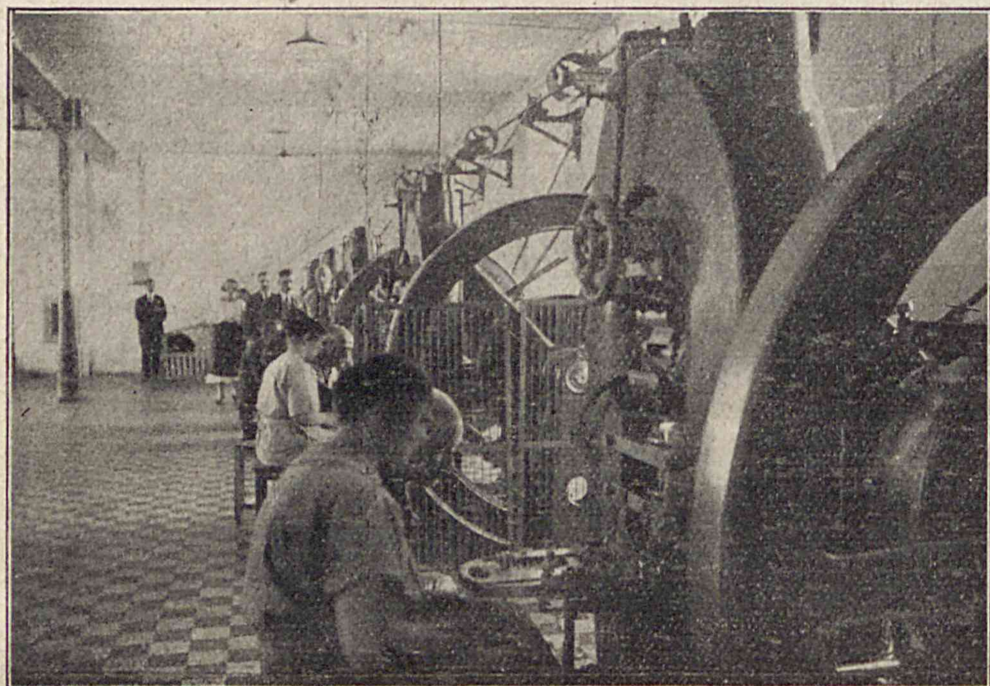
Z tem pytaniem zwróciliśmy się do dyrektora i założyciela naszej Mennicy Państwowej, p. Jana Aleksandrowicza.

Dla normalnego krążenia w kraju metalowej monety zdawkowej potrzeba jest około jednego miljarda 500 miljonów sztuk monet. Aby tę kolosalną, dla laika wprost niezrozumiałą ilość monet wyprodukować, potrzeba byłoby, nawet przy największych wysiłkach, pracować lat kilka. Produkcja dzienna wynosi bowiem obecnie 240 tysięcy sztuk, kiedy pierwotnie przewidywano 160 tysięcy sztuk monet dziennie. Nasycenie więc kraju owym półtora miljardem nietylko że opóźniłoby znacznie wprowadzenie nowej waluty w życie, ale, mówiąc językiem praktycznym, uczyniłoby je wręcz niemożliwem. Najlepszą ilustracją tego stanu rzeczy jest fakt, że Skarb Państwa zmuszony był poczynić obstalunki aż w sześciu państwach produkujących pieniądze, a mianowicie: we Francji, Holandji, Szwajcarji, Anglji, Ameryce i Austrji. Żadna bowiem z mennic światowych nie podjęła się wykonania w terminie kolosalnego objektu w całości.



P. Jan Aleksandrowicz
dyrektor mennicy

Ale, gdyby nawet Skarb Państwa zdobył się na olbrzymi wysiłek dźwignięcia tak kolosalnej mennicy, któraby całą produkcję waluty metalowej załatwiła w kraju, to stworzyłby się kolos, jaki nie istnieje na świecie. Po pewnym czasie stanęlibyśmy wobec pytania co uczynić z szeregiem kosztownych i precyzyjnych maszyn, z przystosowaniami



Sala maszyn.

Ag. fot. J. Różewicz



Segregacja pieniędzy.

Nasza mennica w Warszawie.



Grupa pracowników mennicy z wicedyrektorem Zagrodzkim i kierownikiem technicznym inż. Szczekowskim w pośrodku.

technicznemi, warsztatami i gmachami, nie nadającymi się do żadnej innej wytwórczości. Co uczynić z szeregiem pracowników, którychby przedtem należało wyszkolić, wyspecjalizować i do pracy tej wdrożyć.

Na taką nieoględność rząd zdobyć się niemógł. Mennicę Państwową dźwignięto w ramach, przystosowanych do jej realnych zadań. Wszystko co jest tylko możliwe, a więc: częściowa produkcja monet, ostateczne wykończanie krążków, nadsyłanych z zagranicy i segregacja odbywa się na miejscu. Rozumiejąc całą doniosłość produkcji monety złotej, Mennica Państwowa postanowiła wykonywać tę część fabrykacji wyłącznie u siebie i dla tego, po zmontowaniu odpowiednich, nadesłanych z Anglji machin, produkcja złota rozpocznie się już za parę miesięcy. Tymczasem działa elektroliza, przygotowująca materjał do przyszłej kampanji złotej. Idąc za wzorem pierwszorzędnych mennic europejskich, dyrekcja postanowiła utworzyć przy niej medaljarnię służącą do wyrobu medali, orderów, odznak, pieczęci pamiątkowych. Na kierownika tego działu powołała znanego artystę rzeźbiarza Lewandowskiego z Wiednia, wyspecjalizowanego w tym kieruku.

Mennica Państwowa, to skomplikowany, związany tysiącami nici, wrażliwy i czuły, nietylko pod względem technicznym ale i administracyjnym, aparat. Kieruje nim naczelny dyrektor, p. Aleksandrowicz, sekundują mu zaś w tej pracy wice-dyrektor p. Zagrodzki i kierownik oddziału technicznego, inżynier Szczekowski

I tak oto na Pradze, w skromnym narazie gmachu, powstała jeszcze jedna cegiełka w rozbudowie naszej państwowości.

B. W.

JULJAN EJSMOND.

ANULOWANIE SŁOŃCA.

(Feljeton, z którego okazuje się, że autor włada nietylko językiem polskim, ale i urzędowym).

Jutrzenka — kontraktowy urzędnik Przedświtu —
później już pełni służbę w Prezydjum Błękitu...

Jesień — oszczędnościowy Komisarz Przyrody
zredukował już w lecie ciepłe dni pogody...

Do dymisji podały się więdnące kwiaty
odnośne „przedłożywszy" Słońcu referaty.

Odleciały już ptaki gdzieś w kraj południowy
na urlop kuracyjny i wypoczynkowy.

Wicher „wglądnąwszy" w zwiędłe personalja liści
tok urzędowy boru naprawia i czyści —
i śle zimny okólnik ginącemu światu
urgując załatwienie mrozów referatu...
Aż anulując słońce doszedł do nonsensu
w przedmiocie sprawy w sprawie przedmiotu urgensu...

Wichrze! jeżeli pragniesz, to wyj z całej mocy!...
Gaś gwiazdy niebios, złote załączniki nocy!
Anuluj dni pogodne i redukuj kwiaty,
lecz nie wchodź w atrybucje resortu Oświaty...

Otwarcie Targu samochodowego w Warszawie.



Podczas otwarcia Targu wygłosił przemowę min. Kiedroń

fot. W. Rokosz



P. Ryszard Chełmicki
Dyrektor Targu



P. Kazimierz Jakubowicz
Inicjator Targu

Powszechna Wystawa Fotograficzna w Warszawie.

W lokalu Kasyna Urzędników Państwowych gościła przez czas dłuższy powszechna wystawa fotograficzna, zorganizowana dzięki inicjatywie i zabiegliwości PP. Fr. Kowalewskiego i Br. Mieszkowskiego, fotografów zawodowych warszawskich.

Pomimo szczupłego nieco pomieszczenia i niezbyt obfitego obesłania, wystawa dała plastyczny obraz rozwoju techniki fotograficznej u nas, jak również i chlubnie zaświadczyła o rozkwicie fotografji amatorskiej.

Na specjalne wyróżnienie zasługują: w dziale fotografji zawodowej zdjęcia wnętrz kopalni i hut (medal srebrny mały) oraz scen z życia zwierzęcego Steckela (Górny Śląsk), interesujące studja portretowe Liebecka (Rybnik), wybornie ujęte podobizny artystów sceny i estrady Brzozowskiego (Warszawa), odznaczone małym złotem medalem, wysoce artystyczne plansze J. Bułhaka, któremu jury przyznało dyplom uznania za całokształt działalności, znakomite prace w dziale reprodukcji obrazów A. Masłowskiego (Warszawa), zaszczycone wielkim medalem złotym.

Dalej zwróciły na siebie specjalną uwagę: zdjęcia portretowe i panoramiczne Urbanowicza z Łodzi (wielki medal srebrny), studja i zdjęcia pejzażowe Schabenbecka z Zakopanego (medal srebrny mały), dobre zdjęcia portretowe, teatralne i przemysłowe Malarskiego z Warszawy (medal srebrny mały). Do grupy tej należą wybitne prace: Augustynowicza, Adamowicza, Sobieraja, Piszczatowskiego, Drzewińskiego (medal srebrny mały), Lewickiego (medal srebrny wielki za technikę) i in.

W grupie amatorów zaszczytnie wyróżniono piękne prace prof. Osterloffa z Milanówka (medal złoty duży), T. Barzykowskiego i Z. Marcinkowskiego z Warszawy (medale złote małe). Rozwensa z Pabjanic (medal srebrny mały), K. Gaertnera, również z Pabjanic (medal srebrny duży), Motylewskiego z Białegostoku (medal srebrny mały), 3-go pułku lotniczego Poznań (medal srebrny mały), Puchalskiego ze Stanisławowa i Łozińskiego z Potoka (medale małe srebrne); Jasieński z Berna otrzymał mały medal złoty. Ciekawą była kolekcja zdjęć urzędu śledczego warszawskiego. Pozatem cały szereg odznaczeń przyznano firmom przemysłowym branży fotograficznej.

Na ogół wystawa prezentowała się nader dodatnio i cieszyła się dużą frekwencją. *g.*

Kalendarz szkolny dla młodzieży.

Dobrą myśl miał p. Władysław Kopczewski, ceniony nauczyciel, znany literat, redaktor „Iskier", gdy zainicjował wydawnictwo kalendarza szkolnego dla młodzieży. Kalendarz ten obejmujący „rok szkolny" jest nieodzowną, wysoce pożyteczną, podręczną książką dla naszej młodzieży. Znajdzie w niej bardzo wiele niezbędnych informacji tak dotyczących szkoły, jak i sportu, higjeny, przyrody polskiej, wynalazków, dynastji obecnie panujących i t. d. Słaby uczeń w matematyce ma podane jasne opracowanie równań algebraicznych, zagadnień geometrycznych i trygonometrycznych i fizykalnych. Dla młodzieży mającej kłopot z chronologją, redakcja dała przejrzysty układ najróżniejszych dat z historji Polski i powszechnej.

Posiadacz tego kalendarza ma zanotowane, ile kosztuje przesyłka listu czy posyłki, dowie się jak naprawić rower, lub co wziąć w plecak na wycieczkę. Autorowi tego uczniowskiego „Vademecum" — należy powinszować. Jego kalendarz jest podręcznikiem bardzo udanym. Zwrócić na niego winny uwagę nasi pedagodzy. Przy zastosowaniu odda on duże usługi rozwojowi naszej młodzieży.

Kalendarz ten jest wydany przez Zjednoczone Zakłady Kartograficzne i wydaw. towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych p. t. „Książnica—Atlas".

Agfa

Czyż jest wsród licznych rzesz fotografów całego świata słowo bardziej popularne niż nazwa ,,Agfa"? Tę popularność zawdzięcza ona doskonałości i wrzechstronności swej wytwórczości.

Na czele produkcji należy postawić klisze, wyrabiane w rozmaitych gatunkach. w zależności od celu, a więc: *Extra-Rapid,* nieodzowna zarówno do zdjęć zawodowych, a jednocześnie najłatwiejsza do obrabiania dla amatorów, *Special,* klisza portretowa, *Ultra-Special,* klisza portretowa niedościgłej czułości, *Chromo-Isolar, Chromo-Isorapid,* klisza barwoczuła i przeciw odblaskowa, *Rentgenowska* z emulsją uczuloną na promienie Rentgena, *Autochromatyczna* oddająca obraz w barwach naturalnych, przy uproszczonem obrabianiu zapomocą specjalnych chemikalji, *Reprodukcyjna głębokodrukowa* do techniki graficznej. Następnym wybitnym działem produkcji fabryki Agfa są: *Błony* (płaskie i zwijane) przeciw odblaskowe i barwoczułe o czułości klisz Ekstra Rapid, *Błony Rentgenowskie* z emulsją obustronną, *Chemikalja* do wywoływania, utrwalania, tuszowania klisz, błon i papierów.

Agfa na Wystawie Fotograficznej.

Współrzędne miejsce w fabrykacji zajmuje wyrób taśmy kinematograficznej, pozytywowej i negatywowej Produkcja „Agfy" w tym dziale góruje nad produkcją wszelkich innych fabryk.

Wszystkie artykuły „Agfa" wyrabiane są w fabrykach firmy: „Aktien Gesellschaft für Anilin Fabrikation" w Berlinie, raprezentowany na Państwo Polskie przez firmę

J. FREIDER i S^KA^ w WARSZAWIE, ul. Królewska 35.

„Mimosa"

Wśród wielkich fabryk papierów fotograficznych przodujące miejsce zajmuje firma „Mimosa—Aktiengesellschaft" w Dreźnie.

Zajmuje ona obszaru 13,493 metrów kwadratowych. Zatrudnia około 300 robotników a dzienna produkcja jej wynosi 18,000 metrów kwadratowych papieru światłoczułego. — Z gatunków wyrabianych przez firmę „Mimosa" najważniejsza są:

VELOTYP i VELOTVP-CARBON

do odbitek amatorskich oraz do fotografji artystycznej; Sunotyp — którego pewne odmiany są specjalnie preparowane do kopjowania z negatywów za mało lub za wiele eksponowanych i Aurotyp papier samotonujący.

„Mimosa" na Wystawie Fotograficznej.



Dalej bromosrebrne papiery — o charakterze twardym, a więc nadającym się przedewszystkiem do fotografji zawodowej.

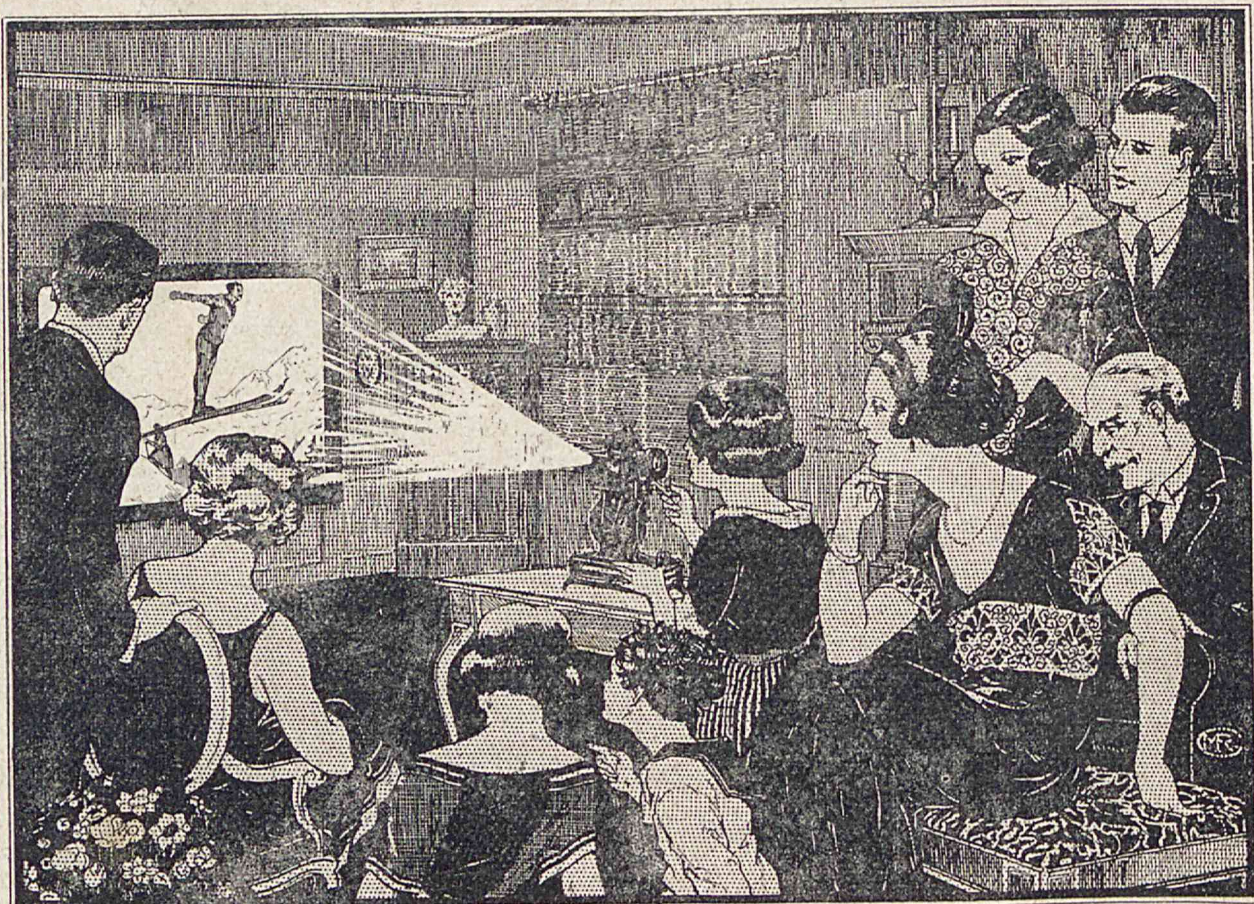
Ponieważ wymienione wyżej gatunki papierów stanowią tylko drobne części wyrabianych odmian przeto dla użytku osób interesujących się fotografją ukaże się w dniach najbliższych obszerny podręcznik „Mimosa".

Przedstawicielem na Państwo Polskie jest

Dom Handlowy J. FREIDER i S^KA^

WARSZAWA, Królewska 35.

Pathé-Baby



W dziedzinie rozrywek umysłowych dla wieku dziecięcego i młodzieży pojawiła się w Warszawie wybitna nowość francuska, mająca duże znaczenie pedagogiczne i kulturalne. Jest nią miniaturowa kompletna instalacja kinematograficzna **Pathé-Baby**, produkowana przez chlubnie w świecie znaną firmę Pathé Frères w Paryżu. Osobliwością tej instalacji jest to, że każdy może sam robić zdjęcia filmowe a następnie te zdjęcia wyświetlać u siebie w domu. Na powszechnej wystawie fotograficznej w lokalu klubu Urzędników Państwowych odbywały się codziennie pokazy tego nader pomysłowego aparatu, budząc niepowszednie zainteresowanie i słuszny podziw, wśród zwiedzających wystawę. Posiadacze instalacji **Pathé-Baby** otrzymywać mogą w abonamencie olbrzymi wybór filmów z dziedziny nauki, przyrody, krajoznawstwa, postępów techniki, sportu i t. d. **Pathé-Baby** to idealna rozrywka kulturalna w długie wieczory zimowe —, zwłaszcza na dalekiej prowincji, pozbawionej wszelkiej atrakcji, — dodajmy rozrywka, nawet przy całkowitem urządzeniu laboratoryjnem, niekosztowna a pouczająca dla starszych i dzieci. Wybitną zaletą kinoaparatów **Pathé-Baby** jest to, że posiadając dynamo własne obchodzi się bez prądu elektrycznego z zewnątrz i dzięki specjalnemu preparowaniu filmów niepalących się jest absolutnie bezpiecznem. **Pathé-Baby** zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie i uwagę rodziców i wychowawców.

Zaznaczyć należy że właściciel firmy

p. M. Ellenband

skonstruował własnego wynalazku aparat „Zenith", służący do rozwiania tła bezpośrednio na kliszy. Opatentowany przez wynalazcę aparat „Zenith" już przed wojną był używany w Anglji, Francji i Niemczech. W Polsce aparat ten jest wysoce popularny i znajduje się w każdym niemal zakładzie fotograficznym.

Najważniejsze wypadki ubiegłego tygodnia.

SEJM i RZĄD.

Pierwsze posiedzenie powakacyjne Sejmu odbędzie się dnia 21 b. m. poświęcone pierwszemu czytaniu preliminarza budżetowego na rok 1925.

Kluby Sejmowe prowadzą już ożywione narady, aby ustalić swój stosunek do całokształtu sytuacji politycznej. Toczą się pertraktacje co do połączenia się lub współpracy niektórych klubów.

Na wojewodę poleskiego postanowiono powołać pułk. Młodzianowskiego, dowódcę szkoły podchorążych. Energiczna ręka niezbędnie potrzebna.

Do czynników drożyzny — jak stwierdził p. Grabski na posiedzeniu Rady gospodarczej — przybyły jeszcze dwa: nieurodzaj i wysoka stopa procentowa. Rząd musi prowadzić politykę opieki nad konsumentem, jednakże nie kosztem produkcji.

SPRAWY POLSKIE.

Na Polesiu stawiono 10 osób przed sąd doraźny. Pościgi za bandami trwają, lecz mimo to bandyci grabią ciągle na drogach i napadają na dwory.

REZULTATY GENEWY.

Protokuł w sprawie arbitrażu, bezpieczeństwa i rozbrojenia przyjęło jednomyślnie 47 delegacji, obecnych podczas głosowania. Część delegacji, międzyinnemi Polska, podpisała protokuł przed odjazdem z Genewy.

Imieniem rządu polskiego złożył p. Skrzyński deklarację, uznając protokuł Ligi za dokument wielkiej wagi i wyrażając radość, że może wziąć udział w budowie tego wspaniałego pomnika cywilizacji.

Podczas przejazdu przez Paryż minister Skrzyński odbył naradę z panem Herriotem w sprawie decyzji genewskich i związanej z tem wspólnej polityki Polski i Francji.

Przygotowania do międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej, na podstawie protokułu podpisanego w Genewie, już się rozpoczęły. Świat łaknie trwałego pokoju.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Rozwiązania parlamentu angielskiego należy oczekiwać w najbliższej przyszłości. Partja Pracy uważa nowe wybory za konieczne.

Rządowi angielskiemu grozi upadek na tle wniosku rozpoczęcia śledztwa przeciw generalnemu prokuratorowi oraz na tle traktatu z sowietami.

Kampanję przeciw traktatowi z sowietami prowadzi ogromny odłam polityków angielskich. To też jednem z haseł przy nowych wyborach będzie ratyfikacja traktatu lub odrzucenie go.

Konferencja handlowa francusko-niemiecka rozpoczęła naradę w Paryżu. Szanse powodzenia istnieją, bo oba państwa odczuwają pilną potrzebę uregulowania obecnych stosunków.

Światowy kongres pokoju odbył się w Berlinie i stwierdził, że wyniki, osiągnięte w Genewie, są olbrzymim krokiem naprzód w dziele pacyfikacji świata.

RÓŻNE.

Wzrost drożyzny w miesiącu wrześniu wynosi 4,09 procent. Rośnie powoli, ale stale. Jeszcze ciągle nie znaleziono skutecznego paska na paskarzy.

Lotnicy polscy przelecieli Alpy w drodze z Paryża do Warszawy. Podczas lądowania pod Weroną dwa z sześciu aeroplanów uległo uszkodzeniu. Lotnicy ocaleli.

W jednym z najbliższych numerów „Świata" poświęcimy szereg uwag szkolnictwu m. Łodzi.

Z kalotechniki.

P. płk. K. proszony jest o osobiste zgłoszenie się do lekarza „Kalotechniki" Warszawa, ul. Marszałkowska, 116 — w celu otrzymania objaśnienia sposobu użycia lekarstwa.

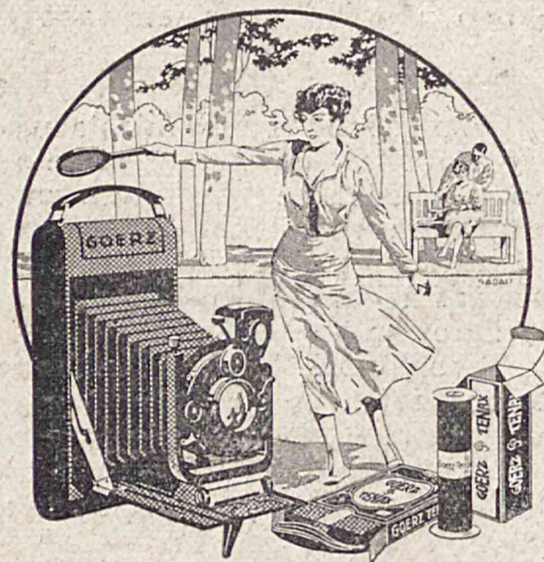
Etrangère. Włosy bezpowrotnie usuwa się zapomocą elektrolizy albo promieni X. — Co do drugiego zapytania: zaocznie zadecydować nie można, aczkolwiek „kalotechnika" posiada wszystkie radykalne krajowe i zagraniczne środki i zlecenia klijentów niezwłocznie uskutecznia.

C. P.

ZAKŁADY OPTYCZNE

GOERZ

T.-A. BERLIN-FRIEDENAU



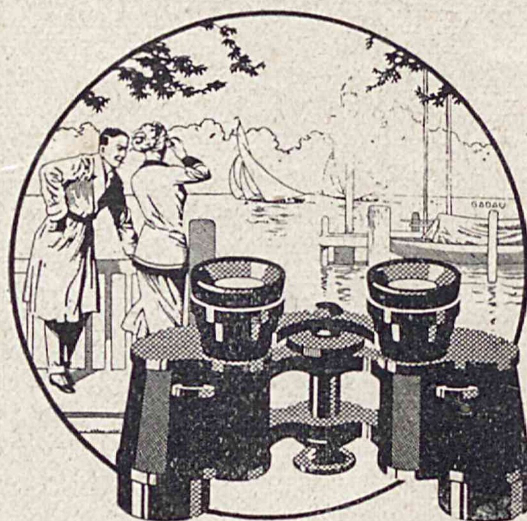
TENAX

Aparaty fotograficzne (objektywy 6,8; 4,5; 3,5 i inne)

FILMY (błony)

są niezbędnymi towarzyszami **LORNETKI**

W podróży, na polowaniu, przy sporcie i w teatrze.



Jeneralna Reprezentacja na Polskę Dom Agenturowy Marc Garfinkel, Warszawa, Chmielna 47-a Tel. 113-78.

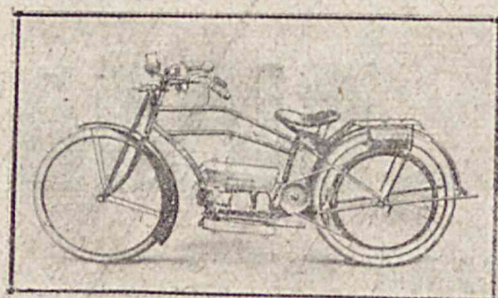


„SZCZERBIEC"

Polska Spółka Narodowa, Kraków, Rynek 20, Pałac ks. Jabłonowskich

Zabawki i gry towarzyskie Szczerbca są najpiękniejszym podarkiem dla polskiego dziecka wyrabiając u niego poczucie piękna w kształcie, linji, obrazie i słowie, zaspakajają potrzeby intelektualne, uczą geografji ojczystego kraju i wychowują w duchu narodowym. Dotychczas ukazały się w handlu: Gry towarzyskie dla dzieci i młodzieży: Wawel, Konik zwierzyniecki, Podróż po miastach polskich, Wycieczka w Tatry, Rzutka, Derby warszawskie, Żegluga Polska, Wisłą do Gdańska, Loteryjka obrazkowa, Loteryjka liczbowa, Oblężenie Jasnej Góry, Zabawki i modelowanie w plastelinie z zastosowaniem swojskich motywów, Obrazki magiczne dla małych dzieci i Łamigłówki obrazkowe.

Do nabycia we wszystkich składach zabawek i księgarniach.



WYBITNA NOWOŚĆ SPORTOWA

Szwajcarskie lekkie motocykle fabryki

J. ZEHNDER i S-wie T. A.

w GRANICHEN, przy Aarau.

Nader solidna budowa specjalnie na złe drogi.

Przedstawiciel na Polskę

H. POTOCKI, WARSZAWA

Tel. № 241-49 Hoża 40 m. 20. Tel. № 241-49.



Katowicka dostawa szkolna

„KADOS"

Sp. z o. o.

Najnowsza Mapa Polski profesora Smoleńskiego. Pomoce szkolne wszelkiego rodzaju.



Oddział:

WARSZAWA, Ś-to-Krzyska Nr. 1/3.

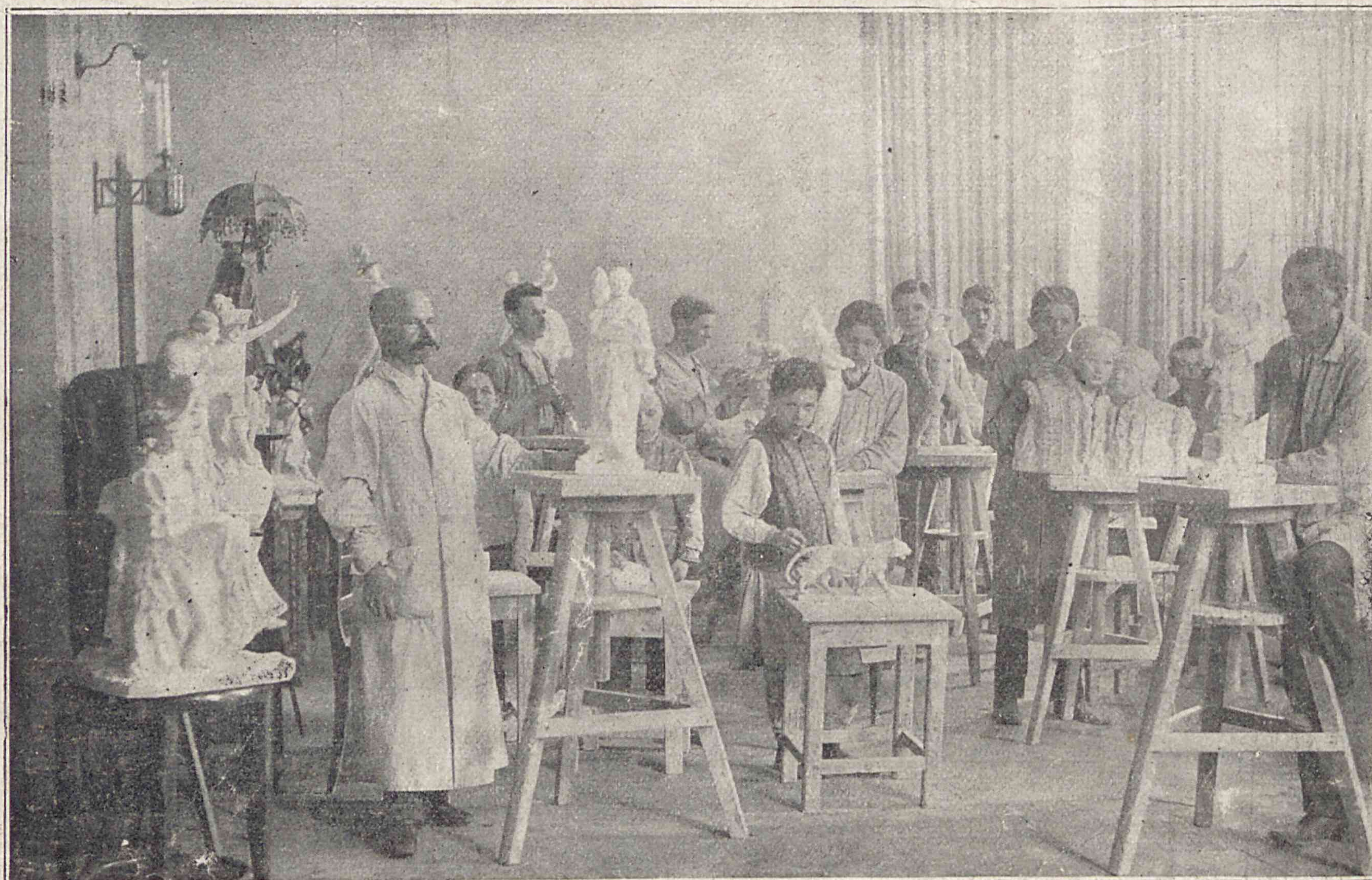
Zatamowanie dalsze drożyzny

należy nie tylko do władz rządowych, ale w pierwszym rzędzie do samego społeczeństwa. Dotyczy to zwłaszcza robiących zakupy pań, które nie powinny dawać się wyzyskiwać. Przezorna Pani wie, gdzie najtaniej można kupić dobry towar i nie robi jej żadnej różnicy, czy pójdzie do wielkiego magazynu, czy też do małego sklepu.

Taniej aniżeli wszędzie sprzedaje towary białe, płótna żyrardowskie, flanele, barchany, kołdry, skarpetki, pończochy, i t. d. firma A. Kłossowski, posiadająca sklep przy ul. Żórawiej Nr. 23. Polecenia godny jest ten sklep, gdzie ceny są naprawdę niskie.







Pracownia artystyczna fabryki fajansów „Pacyków".



Tancerka Gaby Daixi. Rzeźba Stanisława Cząpeky.



Pawilon własny na Targach Wschodnich we Lwowie.

Odp. Red.-wydawca St. Krzywoszewski.

Drukarnia Państwowa w Łodzi